

# Gościnne występy

Boję się zawsze komedią klasycznych. Jest się przy nich nieodwołalnie skazanym na „teatr”. Nie ma ucieczki w krainę podtekstów, w krainę emocjonalnego zaangażowania, czy intelektualnych spekulacji. Owe „skazanie na teatr” sprawia, iż bardziej niż kiedykolwiek chciałyby się, aby ten teatr był dobry. Nigdy nie mogłem zrozumieć dlaczego wszystkie szkolne zespoły amatorskie męczą niezmiennie Molière i Fredrę. Ktoś mi tłumaczył, że to i tak jest śmieszne, więc ludzie będą się bawić...

Obawiam się, że ten pogląd panuje nie tylko wśród amatorów. Oto zespół teatru białostockiego przyjechał do Olsztyna z „Wesołymi Kuzoszkami z Windsoru”.

Po obejrzeniu sztuki ma się wrażenie, że pracowało nad nią paru reżyserów, z których jeden „szedł” na widowisko jarmarczne (oczywiście w dobrym znaczeniu), drugi myślał o grotesce, a trzeci zamierzał tę komedię wystawić według klasycznych wzorów konwencjonalnych. Na domiar złego dekorator chciał dogodzić wszystkim, tylko pomylił: kiedy — komu.

Może dlatego trochę zapomniano o Szekspirze. Odebrano wdzięk i lekkość jego postaciom.

Skąd nagle wśród postaci zupełnie realistycznych wziął się Chudek z wypenianymi kolanami odrealniony tym cyrkowym poczuciem humoru? Owszem — Chudek jest ofertą i jest bardzo brzydki, według zamierzeń pana Szekspira. Ale jest ofertą z krwi i kości, a nie kłownem. To zresztą wcale dobra kreacja, ale sama w sobie, a nie w „Wesołych Kuzoszkach”.

I dlaczego wszyscy tak krzyczą? Krzykiem można zabić najdowcipniejszą kwestię, co zresztą aktorzy robią con amore. Jeszcze pani Paga, zderzyło się powiedzieć parę zdań normalnie (kiedy zwraca się do Anny i Fenona, mówiąc, że nie będzie im wrogiem) — zabrzmiało to bardzo ładnie i czysto.

Oto jeszcze jedna z niekonsekwencji reżysera. Wysokie i mocno fałszywe C jarmarcznej krotoczwili plus realistyczny, chwilami do obrzydzenia realistyczny sposób gry większości zespołu. Wskutek tych niekonsekwencji niknie świetna w geście i ruchu kreacja p. Cybulskiego w roli Chudka. Tylko w jednej

znakomicie farsowo zrobionej scenie przed kurtyną Pistol i Nym (p. p. Karwicz i Halski utrafiają w ten sam ton).

Sir John Falstaff p. Gudowskiego wywołuje rozbawienie widowni samym pojawieniem się na scenie. Bawi fizyczna, a nie psychologiczna konstrukcja postaci.

W obsadzie kobiecej zdecydowany prym dzierży M. Chwałbóg. Jej pełna temperamentu kreacja p. Ford przesłania sobą wszystkich partnerów.

Publiczność olsztyńska będzie miała zapewne niejednokrotnie możliwość oglądać p. Chwałbóg w nowym sezonie już na stałe występującą w naszym teatrze.

I jeszcze prefensja do scenografii, że barwna kakaofonia kostiumów dopiero w piątym akcie, w nocnym oświetleniu staje się do zniesienia.

Białostockie „Kuzoszki z Windsoru” wymagają, wydaje mi się, dopracowania, i to nie tylko niektórych kreacji aktorskich, ale przede wszystkim koncepcji reżyzerskiej.

Gościnne występy zobowiązują!  
ckl

